

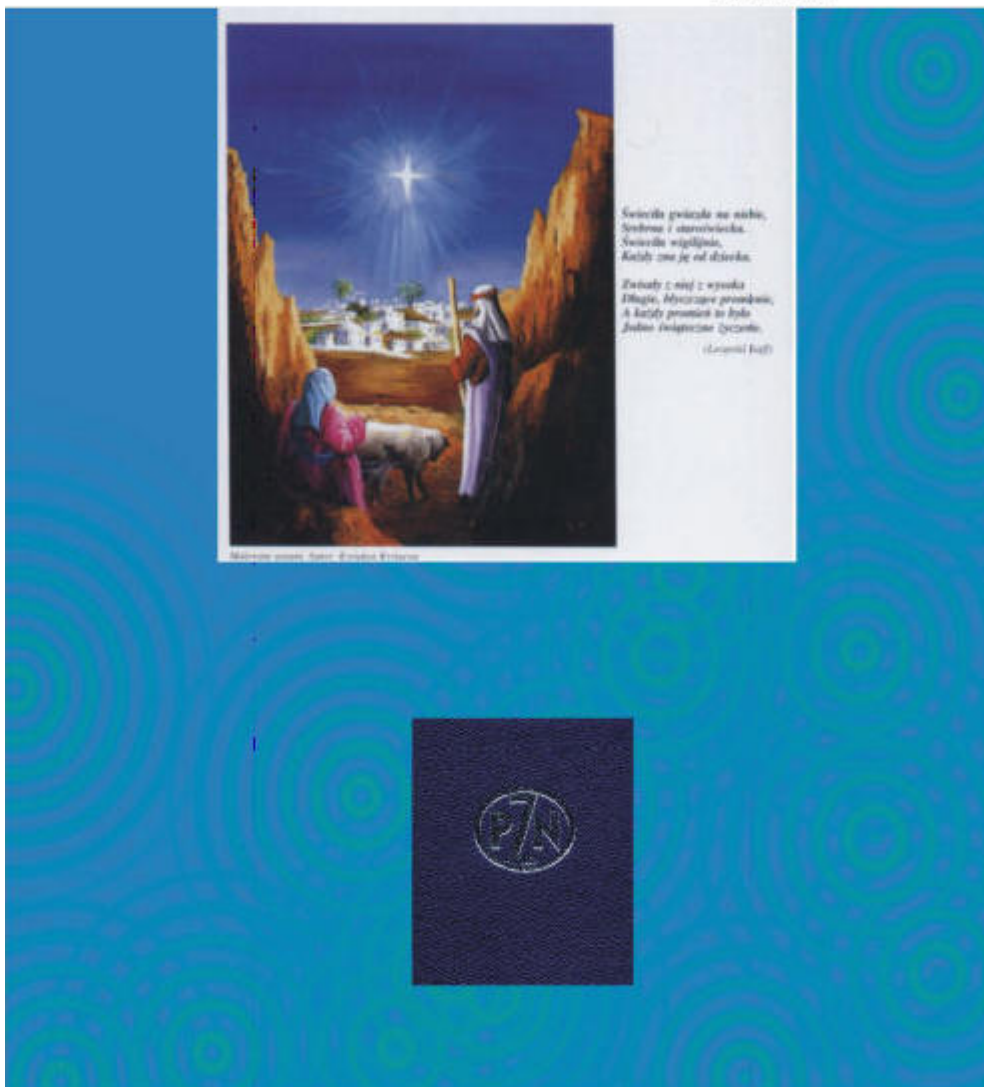


Przewodnik

Miesięcznik Okręgu
Podkarpackiego



1/2005



Expose

- czyli programowa deklaracja nowopowstałej Redakcji „Przewodnika”
- czasopisma Okręgu Podkarpackiego PZN w Rzeszowie.

Szanowne Koleżanki i Koledzy !

Można rzec, że plany stały się faktem, ponieważ ostatnie prezydium Okręgu Podkarpackiego PZN w Rzeszowie przyjęło ostateczną decyzję o powołaniu Redakcji i wydawaniu przez nasz Okręg czasopisma dla niewidomych i słabo widzących w naszym regionie. Tak się złożyło, że mnie poproszono o zredagowanie pierwszego pionierskiego wydania pisma, które ma ukazać się początkiem Nowego Roku.

Pragniemy utrzymać nazwę „Przewodnik” – o ile ten tytuł nie jest zastrzeżony znakiem patentowym i mam nadzieję, że koledzy z Krosna nie będą urażeni, bowiem naszą intencją będzie kontynuowanie tego, co oni - jako pionierzy – rozpoczęli.

Co zamierzamy osiągnąć wydając pismo w skali Okręgu? Określając nazwę czasopisma na „Przewodnik” pragniemy zrealizować kilka zadań i oczekiwań środowiska.

Mamy ambicję, aby nasze pismo było drogowskazem dla poszukujących z nami kontaktu, aby – dla nowoociemniałych i nowoprzyjętych do naszej organizacji - było wraz z PZN – pomocą, doradcą i periodykiem dającym im radę i stwarzającym nadzieję na odnalezienie się w nowej rzeczywistości; zaś dla od lat zrzeszonych w PZN - pragniemy - by „Przewodnik” był niecierpliwie oczekiwanym pismem spełniającym ich oczekiwania.

Pragniemy wypełnić lukę pomiędzy pismami wydawanymi przez ZG PZN, a naszym regionem, ponieważ będziemy się starać służyć ludziom z niepełnosprawnością wzroku naszego regionu – regionu specyficznego w skali kraju.

Wchodząc w kontakt z okulistami, PCPR, MOPS - swoimi artykułami zechcemy wskazać drogę do PZN potrzebującym jej, bowiem nowoociemniaci przeżywają tylko im wiadomy szok i tragedię związaną z ich kalectwem.

Nowoprzyjętym mamy zamiar wskazać „światelko” w ich problemie poprzez wykazanie - w naszych publikacjach – ogromnej roli rehabilitacji, szkoleń, prób zdobywania nowego zawodu lub zachęcenia do zajęcia się czymś sensownym.

Ludziom od lat zrzeszonym w PZN mamy ambicję wskazania nowych możliwości rehabilitowania się, zdobywania wiedzy, nakłonić do pracy społecznej na rzecz środowiska.

Bardzo nam zależy, aby „wymową i duchem” „Przewodnika” emanować otuchą, nadzieją oraz być pomocą w rozwiązywaniu indywidualnych zawiłych problemów każdego z zrzeszonych w Podkarpackim PZN.

Powyższe cele pragniemy realizować poprzez ścisłą współpracę z każdym z Was Szanowni Czytelnicy – jeśli tylko będziecie mieli ochotę i potrzebę wypowiedzenia się oraz zabierania głosu na naszych łamach.

Nasze pismo jest „oseskiem”, które będzie wzrastało wraz z nami nabierając doświadczeń i „krzepnąć” wraz z wiekiem.

Niech „Przewodnik” będzie forum niewidomych Podkarpacia, na którego łamach będziemy poruszać problemy środowiska naszego regionu, będziemy promowali ludzi w jakiś sposób wybijających się z naszego grona, zechcemy zaprezentować każde z Kół PZN ukazując ich problemy i sukcesy: słowem:

- **intencją powołania czasopisma jest być z Wami i dla Was pracować.**

Pragnąc osiągnąć powyżej wzmiankowane cele prosimy o współpracę, a jeśli będą potknięcia to wybaczcie – wszak rozpoczynamy służbę: raczkujemy.



Nowy Rok

Nowy Rok to święto obchodzone we wszystkich kulturach, choć nie zawsze tego samego dnia, np. w Chinach i Japonii za każdym razem

przypada na inny dzień. W Wietnamie też nie jest świętem stałym, zawsze obchodzony jest w ostatniej dekadzie stycznia lub pierwszej lutego; Nowy Rok jest tam świętem wiosny. Żydzi świętowali Nowy Rok w różnych miesiącach, obecnie robią to we wrześniu lub październiku, a rachubę lat prowadzą od stworzenia świata, a było to według ich wyliczeń w roku 3761 p.n.e. Wyznawcy Mahometa lata liczą od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny w roku 622 naszej ery. Do dzisiaj używają kalendarza księżycowego i mają rok krótszy o 11 dni, a święto Nowego Roku wypada u nich bardzo różnie.

Starożytni Egipcjanie za początek roku uważali datę wylewu Nilu, mniej więcej w połowie lipca; starożytni Rzymianie początkowo rozpoczynali rok w marcu (miesiąc Marsa, boga wojny), a po zreformowaniu kalendarza przenieśli święto Nowego Roku na styczeń, miesiąc poświęcony Janusowi, bóstwu o dwóch twarzach symbolizujących początek i koniec.

Pierwsi chrześcijanie świętowali Nowy Rok 6 stycznia, później przenieśli to święto na dzień przesilenia zimowego, przypadającego według juliańskiego kalendarza na 25 grudnia. Znacznie później, gdy Kościół okrzepł, ustalono, że Nowy Rok obchodzony będzie w oktawie urodzin Chrystusa, w dniu nadania mu imienia Jezus – czyli 1 stycznia.

Jednak data ta przyjmowała się bardzo powoli i w wielu krajach Europy nastąpiło to zdumiewająco późno. W Hiszpanii jeszcze 1250 roku obchodzono Nowy Rok 25 grudnia; we Francji trwało to aż do 1564 roku, a w Rosji dopiero w 1700 roku zdecydowano się obchodzić Nowy Rok 1 stycznia. Ale nie data obchodzonego święta jest tu ważna, lecz niezwykle podobne obrzędy w różnych częściach świata.

Noworoczne święto było niegdyś świętem magii. Wiele zwyczajów z nim związanych dotyczyło jedzenia i dostatku. Odżegnywano się w tym dniu od wszelkich trosk i kłopotów i zapraszano do domu dobre duchy. Wierzono, że co się przydarzy w tym dniu, będzie wróżbą na cały nadchodzący rok.

Słowianie zaczynali rok wiosną, gdy w promieniach słońca boga Swaroga i jego syna Dadźboga rozpoczynało się nowe życie. Nasze zwyczaje noworoczne wywodzą się więc bądź ze słowiańskich kultów agrarnych, bądź też ze zwyczajów rzymskich połączonych z gusłami uprawianymi niegdyś wszędzie dla zapewnienia sobie szczęścia i bogactwa.

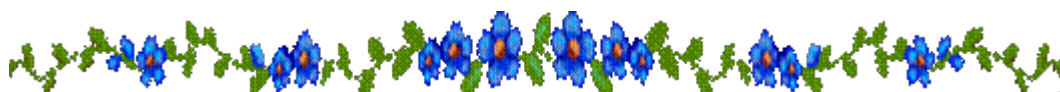
Z dawnych praktyk pogańskich pozostało, stosowane jeszcze do niedawna, noworoczne posypywanie owsem. „Rolnicy obsypywali się owsem na znak pożądaney obfitości zboża, a ci, którzy obchodzili domy innych z powinszowaniem nosili owies w rękawicy i na wszystkie rogi stołu sypali po szczypcie”, życząc: „na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, aby was nie bolała głowa ani bok, aby wam się rodziła i kopiła pszenica i jarzyca, żytko i wszystko”.

„Dzień ten powinien zastać bochen chleba na stole domowym ... jako znak obfitości daru bożego, który przez cały rok nie powinien schodzić z jego stołu, ale zawsze przesłonięty obrusem służyć na powitanie gościa i ubogiego” – pisał Glogier

Wieczór ten nazywano szczodrym, a składanie życzeń po domach, chodzeniem za „nowem latkiem”, poszczodrakach albo szczodrówkach. Nowy Rok witano głośno – w huku strzałów i strzelaniu z bicia przepędzał on stary; głośno dawali znać o sobie kolędnicy, którzy „poprzebierani cudacznie za Cyganki, w skóry zwierząt, w kożuchy odwrócone wełną do góry” chodzili od domu do domu, grając i śpiewając.

Tak witali Nowy Rok nasi przodkowie. Czerpiąc z ich mądrości i tradycji u progu Nowego 2005 Roku pragniemy wszystkim zrzeszonym w Polskim Związku Niewidomych naszego regionu i ich rodzinom oraz wszystkim osobom nam sprzyjającym złożyć podobnej treści życzenia.

Składamy więc płynące z głębi szczerego serca : „**Do siego roku**”, a polecając nas wszystkich boskiej opiece mówimy „**Bóg Cię stykaj**”, czyli niech Bóg kieruje wszystkimi naszymi poczynaniami w rozpoczynającym się 2005 roku i ma nas w swojej opiece.



Tyle jesteś wart, ile drugiemu pomożesz ...

„Tyle jesteś wart, ile drugiemu pomożesz”... - jakże ten aforyzm jest prosty, trafny i celny. Nie wiem, czy osoba wypowiadająca go w mojej obecności powiedziała tę myśl z całą świadomością je

trafności i bogatej treści, czy tak z przypadku, ale jednego jestem pewien: zapamiętałem tę prawdę i będę ją pamiętał do końca moich dni. Teraz opowiem w jakich okolicznościach prawda ta do mnie dotarła.

Przed rokiem z USA do kraju powrócił chory na straszną chorobę syn naszej koleżanki. Matka w rozpacz i z wielkim zaangażowaniem starała się różnymi kanałami umieścić dziecko w najbardziej prestiżowej w kraju lecznicy – Centrum Onkologii w Warszawie. Pamiętam, że byłem wówczas w Rzeszowie, gdy wtedy wszyscy zgromadzeni w jednej z sal w wielkim skupieniu starali się coś doradzić, odświeżali stare znajomości, które mogłyby być w tym przypadku wykorzystane. Sam wówczas wspominałem o moim koledze z lat szkolnych – dziś płk. WP - , który po moim powrocie do domu w powyżej opisywanym zdarzeniu okazał się być niewiarygodnym, przez co było mi za niego i siebie wstyd. Sytuacja i osoba, którą zostawiłem z tak potwornym problemem przez kilka dni spędzały mi sen z oczu i ciągle o tym przypadku myślałem. Kiedy po kilku dniach przybyłem do Rzeszowa, to dowiedziałem się, że chłopca udało się umieścić w specjalistycznym szpitalu, a matka - dzięki znajomościom – znalazła niedaleko miejsce do spania i czuwania nad synem. Wiadomość ucieszyła mnie, a rozmawiając z „najmniejszą” ciałem koleżanką z biura Okręgu PZN dowiedziałem się, że po moim wyjeździe udało się jej po wielu próbach kontaktu w/w sprawie z różnymi osobami w końcu pozytywnie dogadać z Panią Małgorzatą Pacholec – ówczesną dyr. Okręgu Mazowieckiego PZN-, która spowodowała lawinę dalszych zdarzeń dotyczących syna jak i jego matki. Odetchnąłem z ulgą. Gdy to już do mnie dotarło, to do mojej rozmówczynie rzekłem: czy Wiesz ile dokonałaś i ile nasza koleżanka Tobie zawdzięcza? Wówczas z ust rozmówczynie usłyszałem, że **„Tyle jesteś wart, ile drugiemu pomożesz”**. Ta myśl wypowiedziana skromnie, na luzie i jakby od niechcienia uderzyła mnie jak pałka. Jest prosta, ale jakże treściwa! ...”Tyle jesteś wart, ile drugiemu pomożesz” .. Znowu wyjechałem zaintrygowany tym powiedzeniem. Ciekawiło mnie kto jest jego autorem, w jakich okolicznościach powstało. Po kilku tygodniach przebywając służbowo w Okręgu zaczępiłem „naszą najmniejszą” specjalistkę- rehabilitantkę i poirytowany wprost zapytałem : kto jest autorem tego aforyzmu? Na to pytanie otrzymałem odpowiedz, że nikogo nie cytowała i jakoś tak myśl ta sama przyszła do głowy i

specjalnie nad nią się nie koncentrowała. Pozostawiła mnie zaskoczonego, zdumionego i osłupiałego z powodu stylu i przebiegu naszej rozmowy, sformułowanej myśli i sposobu jej przekazania.

Lubię otwierać „Biuletyn Informacyjny”, bo w nim na str. 1 w rubryce „Od Redakcji” zawsze cytowane są myśli wielkich ludzi podane nam do przemyślenia lub wcielenia w życie. Może kiedyś słowa - wypowiedziane od serca, a nie na tani poklask – przez naszą koleżankę też otworzą któryś z numerów „Biuletynu Informacyjnego”?

Od tamtego zdarzenia minął rok. Interwencja opisywanych osób - jak i ich trud – była skuteczna. Wielokrotnie rozważając tytułową myśl rozbudowałem ją do stwierdzenia, że „Tyle jesteś wart, ile możesz pomóc drugiemu człowiekowi - jeśli masz takie możliwości i Ci się chce”, ale pierwowzór jest celniejszy, krótki i bardziej trafny.

Zapewne Szanowny Czytelniku domyślasz się kogo dotyczy ten przydługi wywód. Osobą tą jest dziewczyna dwojga imion, filigranowa, lecz wielkiego serca /jak Wołodyjowski / i jak na ironię ujawniła ostatnią literę Jej nazwiska – literę „k” - wyszłoby brzmienie Jej nazwiska pisane wbrew zasadom pisowni: **Nieduża**, ale chcąc oddać honor na koniec wspomnę, iż pragnąłem przedstawić sylwetkę Alicji Aliny Niedużak, bo - sami przyznacie – zasługuje na wspomnienie. Może doczekamy się wydania „Biuletynu Informacyjnego”, gdzie w/w rubryce autorzy umieszczą myśl: **„Tyle jesteś wart, ile drugiemu pomożesz”** autorstwa **A. A. Niedużak.**

-

-

...tak przejdź przez życie, aby po Twoim odejściu pozostały ślady Twoich stóp ...

Takiej mniej więcej treści przesłanie pozostawił nam tragicznie zmarły bp Jan Chrapek – były ordynariusz diecezji radomskiej. Ta prawda idealnie pasuje do rocznicowego wspomnienia o Śp. Katarzynie Cynkarz. Żyła i pracowała wśród nas ludzi - cierpiących z powodu utraty lub dotkliwego ograniczenia wzroku. Dla nas była wzorem człowieka uczynnego, koleżeńskiego i życzliwego wszystkim, którzy Jej potrzebowali. Przedwczesna i niespodziewana śmierć zabrała Ją nam i Jej rodzinie.

Żyjąc i pracując wśród nas wycisnęła swój ślad w nas i naszym środowisku. Wspomnienie o Śp. Katarzynie jest dla nas bardzo świeże i bolesne. Właściwie nie chce się wierzyć, że to już minął rok od Jej śmierci.

Zżyliśmy się z Tobą Kasiu i wydaje się nam, że nie ma Cię wśród nas, bo jesteś gdzieś w delegacji i musiałaś z powodu wyższej konieczności być - w danym dniu, gdy przebywamy w Okręgu PZN – z ważnego powodu oddelegowana w inne miejsce.

To oddelegowanie trwa już rok, a wspomnienia o Tobie są żywe i podbudowane złudną nadzieją, że Cię jeszcze zobaczymy.

W dniu 20. 10. 2004 członkowie prezydium Okręgu Podkarpackiego PZN w Rzeszowie przebywając na wyjazdowym prezydium w Strzyżowie odwiedzili mogiłę naszej koleżanki w miejscu Jej wiecznego spoczynku w Żyznowie. W imieniu naszego środowiska złożono kwiaty, zapalono znicze i polecono duszę zmarłej koleżanki w indywidualnej modlitwie.

Zmarłaś, a nam się wydaje, że na chwilę odeszłaś. Stąpamy po śladach Twych stóp w Rzeszowie, Strzyżowie i Żyznowie.

Nie ma Cię wśród nas, ale żyjesz w naszej pamięci jako człowiek wielkiego serca i wspaniały Przyjaciel - Przyjaciel niewidomych i słabo widzących zrzeszonych w Podkarpackim Okręgu PZN, dla których z sercem i oddaniem pracowałaś za życia ...

Z obrad Prezydium ...

W dniu 16 grudnia 2004 r. odbyło się ostatnie prezydium ZO Podkarpackiego PZN w kończącym się roku. Spotkanie odbyło się w kameralnym gronie, ponieważ trzech członków było nieobecnych. Swoją obecnością zaszczyliła nas p. Irena Markowicz z Polskiego Radia Rzeszów realizująca piątkowe magazyny pt. „W drodze” emitowane o godz. 18⁰⁷.

Uczestnicząc w prezydium z mikrofonem sprowokowała obecnych do podsumowania kończącego się roku. A oto co powiedzieli o kończącym się dla naszego środowiska czasie:

Prezes Ryszard Cebula: za największy sukces w kończącym się roku uznał uzyskanie przez Okręg statusu organizacji pożytku publicznego i pozyskanie z tego tytułu znacznych funduszy; utrzymanie Okręgu i organizacji w regionie, wzrostu świadomego członkostwa w PZN.

Dyrektor Małgorzata Musiałek: uznała za sukces zorganizowanie warsztatów muzycznych, udanej organizacji Dnia Białej Laski , okręgowego konkursu czytania pisma brajla oraz związanego z nim popularyzowania czytelnictwa w piśmie punktowym.

Wice przewodniczący Marek Krochmal: za sukces w mijającym roku uznał nawiązanie współpracy z niewidomymi ze Słowacji tj. okręgiem w Preszowie, wymianę doświadczeń z sąsiadami.

Przewodnicząca OKR Maria Olkuszka : podkreśliła prawidłową pracę Okręgu i Kół PZN w terenie. Poświadczyła o „rodzinnym” charakterze organizacji zaświadczanym w wypowiedziach wieloletnich i nowoprzyjętych do PZN.

Skarbnik Okręgu Zygmunt Florczak: podkreślił sprawne przejście środowiska w praktycznym korzystaniu z uprawnień z naszej PZN-ki na Legitymację Osoby Niepełnosprawnej oraz na charakter tzw. świadomego członkostwa w PZN.

Z satysfakcją podkreślił fakt powołania Redakcji i decyzji o wydawaniu czasopisma przez nasz Okręg .

Podsumowując kończący się rok należy podkreślić fakt współpracy Okręgu z Radiem Rzeszów – a konkretnie z p. Ireną Markowicz - , bowiem w odstępie miesiąca na falach eteru emitowano dwie relacje dotyczące niewidomych i słabo widzących. Oby p. Irena była nadal nam przyjazna , bowiem radio jest tym medium, które najszybciej i wszędzie dociera. Należy nam życzyć, aby ta współpraca przyjęła formę i postać programów cyklicznych .

Tego możemy sobie życzyć i oto prosić p. Irenę mając w perspektywie nadchodzący 2005 rok.



Jak pomóc ?

Jak rzetelnie wywiązać się z przyjętych niegdyś obowiązków - chcąc być skutecznym i wiarygodnym – starając się pomóc rozwiązać trudne problemy ludzi z wadami wzroku, którzy z czasem do nas zwracają się z

prośbą o pomoc w rozwiązaniu ich dla tych ludzi - oraz ich bliskich – bardzo ważnych spraw.

Opiszę trzy przypadki z ostatniego miesiąca mojej społecznej pracy na rzecz niewidomych mojego Koła PZN.

Pierwszy przypadek, to problem młodej dziewczyny – Anny W. – ładnej, inteligentnej i mądrej osoby cierpiącej na oczopląs i światłowstręt, która w 2004 ukończyła z bardzo dobrymi wynikami lubaczowskie LO. Pragnie studiować prawo. Na dzienne studia na Uniwersytecie Rzeszowskim jej nie przyjęli, zaproponowali wieczorowe. Nie skorzystała z tej „furtki”, bo – wiadomo – nie jest osobą samodzielną, rodzice nie mogli jej w tej sprawie pomóc, na dokładkę studiuje jej dwóch braci. Przyszła do mnie z ojcem z nadzieją, że PZN pomoże.

Zapytałem : „Dlaczego tak późno tu przychodzicie?” – ach panie – odpowiada ojciec- już dawno mój kolega z Jarosławia - Tadeusz Kopciuch – radził mi dziecko zapisać do PZN, ale jakoś zeszło, lata przeleciały i córka w tym czasie skończyła szkołę i dopiero po czasie z panem się spotykamy. W odpowiedzi wspomniałem o programie „Student”, o jego walorach umożliwiających korzystanie z jego dobrodziejstwach oraz o jego uwarunkowaniach. Podświadomie myślałem: Jak pomóc tej dziewczynie, jak wykorzystać możliwości Okręgu PZN w rozwiązaniu tego problemu i jakie podjąć kroki w rozwiązaniu - dla Anny W – jej życiowego dylematu ?

Rozdając produkty spożywcze zawsze pytam o stan zdrowia tych, którzy osobiście nie przybyli, a reprezentowały ich żony. Tak też było w przypadku Antoniego P. i Władysława W. - dwóch panów po 50-tce. Obaj mają problemy z zaakceptowaniem zaistniałej w ich życiu sytuacji zdrowotnej.

Pierwszy nie pozwala się z domu wyprowadzić (mieszka w bloku), bo na niego patrzą - chociaż on tego nie widzi. Opowiadająca o nim żona załamuje ręce i widać, że ma duży problem. Obiecuję przyjść do nich, porozmawiać z mężem, namówić do udziału w turnusie rehabilitacyjnym w OSW w Bydgoszczy.

Drugi przypadek jest podobny, ale potęguje się w dni niepogody, gdy pan Władysław musi siedzieć w domu, bo bardzo lubi przebywać na

podwórku, słuchać ptaków (mieszka na wsi), wiatru, nasłuchiwać odgłosów z okolicy. Proszę o przyjazd z mężem na spotkanie opłatkowe, postaram się z nim porozmawiać; zechcę maksymalnie wykorzystać pobyt w naszym Kole rehabilitantki z Okręgu PZN – osoby w rozwiązywaniu tego typu problemów przeszkolonej i mającej swoistą charyzmę w przekonywaniu do swoich racji.

Niejednokrotnie myślę o tych przedstawionych indywidualnych przypadkach i wówczas wzrasta we mnie determinacja, aby im pomóc, a przy okazji rodzi się pytanie: „Jak najskuteczniej to uczynić – na miarę moich możliwości i Okręgu PZN – aby usatysfakcjonować zainteresowanych i nie stracić ich zaufania ?

-

-

Nowiny Horynieckie -

-



- to miejsce szczególne na mapie Podkarpacia za sprawą łaskami słynącej figurki Matki Bożej. Najstarsze wzmianki historyczne na temat kultu Matki Bożej w Nowinach Horynieckich mówią, że na granicy Horyńca i Nowin Horynieckich w lesie u podnóża góry – skąd wypływało kilka źródełek, stała „od niepamiętnych czasów” drewniana figura Matki Bożej. Miejsce to zwano „Surowe Kierniec”. Figura umieszczona była na słupie dębowym stojącym w korycie strumienia

wypływającego spod góry. Nad figurą znajdował się daszek z gontów wsparty na czterech słupach.

Nie wiemy jednak ze źródeł historycznych, dlaczego w tym właśnie miejscu – z dala od osiedli ludzkich – postawiono figurkę Matki Bożej. Dawna tradycja łączy tę figurkę z objawieniem się na tym miejscu Matki Bożej trojgu dzieciom.

Oto treść podania : *„Było to 12 czerwca 1636 roku. Troje dzieci: dwie dziewczynki i jeden chłopiec z rodziny Sadowskich pasło krowy na pastwisku, na południe od wioski nad rzeczką Sołotwą w Słotwinie. Przed południem dzieci zauważyły u podnóża wzgórza, od wschodniej strony doliny wielką jasność, a w tym świetle piękną Panią w białych szatach z niebieską przepaską. Piękna Pani przemówiła tak: - Nie bójcie się dzieci! Przychodźcie tu często modlić się i powiedzcie ludziom, aby tu przychodzili się modlić. Jak będą szczerze Boga prosili, to Pan Bóg sprawi, że nawała wojenna, która grozi, tędy przechodzić nie będzie. Po tych słowach piękna Pani zniknęła. Jeszcze 2 sierpnia i 8 września objawiła się dzieciom piękna Pani. W tym miejscu objawienia wytrysnęło źródelko, z którego płynie strumień do dziś po dziś dzień. Dzieci spełniły życzenie Pięknej Pani i wszystko co widziały i przeżyły opowiedziały ludziom. Oni zaś postawili na miejscu objawienia krzyż, przy którym zaczęli się modlić. Potem na miejsce krzyża postawili drewnianą figurę Matki Bożej, wykonaną przez miejscowego rzeźbiarza”.*

Tradycja głosi, że lud Boży Nowin Horynieckich i okolic od dawna oddawał cześć Matce Bożej w łaskami słynącej figurce w Nowinach. Wierzył bowiem, że Matka Boża obdarza tutaj proszących szczególnymi łaskami, a **obmycie wodą z „cudownego” źródelka – połączone z ufną modlitwą – leczy wszelkie dolegliwości, zwłaszcza choroby oczu.** Świadectwem doznanych łask – przez pośrednictwo Maryi- były liczne wota pozostawione na tym miejscu: obrazki, medaliki różańce – nawet kule. Wiele z tych wotów uległo zniszczeniu w czasie I i II wojny światowej. Niektóre z nich zachowały się do czasów dzisiejszych. Wiemy, że istniały specjalne księgi, w których odnotowywano cuda i łaski, otrzymane za przyczyną Maryi.

Oto niektóre z nich :

„Dziękuję za uzdrowienie, Matko!”

Marian

„Dziękuję Ci Matko za wyleczenie oka Twoją cudowną wodą”

Aleksander

*„Matko Boża dziękuję Ci za uzdrowienie z przewlekłej choroby –
egzemy”*

Zofia



Ambicją Zarządu Koła PZN w Lubaczowie jest, aby corocznie odwiedzać to miejsce tak szczególnie związane z naszą niepełnosprawnością. Przeważnie wybieramy się tam w miesiącu maju lub czerwcu. W 2004 pielgrzymowaliśmy we wrześniu – o bardzo wówczas w tym miejscu przepięknej porze roku.

Istnieje pieśń maryjna o treści: „po górach, dolinach rozlega się głos”. Lubię obserwować jak okoliczna ludność po ścieżkach, polnych drogach lub ścierniskach podąża na Mszę św. do kapliczki swojej Leśnej Pani. Jest to miejsce szczególne. Przez myśl mi kiedyś przemknęło, że jest to styk - w tym szczególnym miejscu - „sacrum i profanum”. Jest to zetknięcie urokliwego, czystego, świętego miejsca z przybyłymi grzesznymi wiernymi szukającymi tu ukojenia i pocieszenia. Jest to miejsce tryskania niezbędnej - życiodajnej – wody oraz miejsce głoszenia słowa o życiu wiecznym. Kiedyś Pan Józef Nieckarz rzekł mi, iż to

miejsce bardzo go wzrusza, bowiem będąc niewidomym podczas przeistoczenia klęcząc w całkowitej ciszy – zdając sobie sprawę z powagi chwili - łączy słyszana chlupiącą ze źródła wodę niezbędną do życia doczesnego- kojarząc cichy plusk z powagą, doniosłością przeistoczenia i jego „owocu” - którego spożywanie jest dla nas źródłem życia wiecznego; ulega wówczas czarowi chwili, miejsca i momentu najświętszej ofiary.

Oprócz miejscowych w obrządku mszy św. biorą przyjezdni z Horyńca, nawet Lubaczowa i Oleszyc. Coś jest w tym miejscu, że ludzie nawet z dalekich stron powracają tu będąc czymś szczególnym oczarowanym.

Może kiedyś i Ty Czytelniku znajdziesz się w tej części Podkarpacia, to zachęcam: odwiedź je, a gwarantuję nie pożałujesz i będziesz wdzięczny za radę i wodę, którą - zachęcam – nabierz dla siebie i bliskich.



Zygflor